

Przekażmy sobie znak niepokoju

16 kwietnia 2017

Kiedy kilka miesięcy temu wiadomość o śmierci Zygmunta Baumana obiegła media, wśród jego czytelniczek i czytelników dominowały głosy, że utraciliśmy jeden z ostatnich wielkich autorytetów, że zostaliśmy osieroceni w szczególnie burzliwym i trudnym czasie. Zastanawiano się, jak poradzimy sobie ze sprzecznościami ponowoczesności, pozbawieni znawcy owych sprzeczności. Widać wyraźnie, że potrzebujemy intelektualnych map i punktów orientacyjnych – niezbędne są komentarze porządkujące przeobrażającą się rzeczywistość.



Z końcem lat 1990. Bauman postanowił używać do opisu nowych zjawisk kulturowych i politycznych określenia „płynność” („liquid”). Socjolog podnosił rzecz z pozoru oczywistą: codzienne funkcjonowanie jednostki często wiąże się z odczuwaniem trwogi, zagubienia, wrażeniem niepewności; towarzyszy jej zmęczenie i emocjonalna ambiwalencja – „lęk przed społeczeństwem, lęk przed samotnością”[1], jak ujmuje to w posłowie do „Pasaży” Waltera Benjamina.

Zdaniem Baumana warunki życia kilku ostatnich pokoleń – w

szczegółności mieszkańców regionów wysoko rozwiniętych – zmieniły się bezprecedensowo w co najmniej pięciu istotnych wymiarach. Wymieńmy je dla porządku:

Pierwszym jest przejście od stałej do płynnej fazy nowoczesności. Rzeczywistość obywateli i obywateli Zachodu jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia była wyposażona w stabilne struktury. Istniały formy i modele zachowań, które wyraźnie ograniczały paletę jednostkowych wyborów, kreując poczucie porządku. Klasy i grupy wraz ze swoimi etosami, pomimo możliwej i przewidzianej w systemie kapitalistycznym mobilności społecznej, trwały w jako takiej ciągłości.

Drugim elementem przeobrażeń jest separacja realnej władzy i polityki. Aparat tradycyjnego państwa narodowego w szybkim tempie traci moc sprawczą na rzecz eksterytorialnej, globalnej sieci powiązań finansowo-gospodarczych i militarnych.

Kolejnym rodzajem zmian jest postępujące obumieranie idei kooperacji oraz solidaryzmu. Alienacja, indywidualizm, egoizm, atomizacja – dobrze znamy ten refren. Ucieczka państwa od odpowiedzialności w obszarze sprawiedliwości społecznej stała się w wielu miejscach ponurym faktem.

Czwartym elementem jest atrofia długoterminowego planowania i dalekosiężnego myślenia. Rzeczywistość uległa zdumiewającej komplikacji i fragmentaryzacji, co wiąże się z obniżeniem jakości prognoz, jakie społeczeństwo jest w stanie konstruować.

Ostatni rodzaj zmian odnosi się do przemieszczenia odpowiedzialności za problemy o skali makro ze zbiorowości na ramiona jednostek. Ryzyko jest sprywatyzowane, a najmniejszą odpowiedzialność ponoszą te podmioty, które mają szeroki udział w zyskach wynikających z ryzykownych przedsięwzięć.

PŁYNNY LĘK

Trudno mieć wątpliwości – według Baumana płynna nowoczesność

(a wraz z nią płynny kapitalizm) to nowy stan ludzkiego ducha, którego składnikiem jest płynny lęk. Warto pamiętać, że współczesne nauki psychologiczne dowodzą, iż strach i lęk to różne zjawiska. Strach („fear”) jest racjonalną reakcją na rozpoznanie obiektywnego zagrożenia zewnętrznego. Natomiast lęk („anxiety”) jest reakcją emocjonalną wywoływana przez przedświadome rozpoznanie niebezpieczeństwa lub nieszczęścia[2]. Doświadczenie lęku jest bardzo specyficznym rodzajem cierpienia: niewyraźnym, w dojmujący sposób rozproszonym, często paraliżującym. Socjologiczna perspektywa właściwa Baumanowi jest tutaj w zgodzie z wiedzą psychologiczną: „lęk to nazwa, którą nadajemy naszej niepewności: naszej niewiedzy o zagrożeniu i o tym, co należy zrobić” [...] „żeby go opanować albo odeprzeć, jeśli opanowanie go jest ponad nasze siły”[3]. Co ciekawe, lękowi towarzyszy nie tylko niewiedza jak postąpić, ale też frustrujące przeświadczenie, że poza zasięgiem wiedzy jednostki leży coś ważnego, co pomogłoby uniknąć opresji.

Ponadto znajdujemy u Baumana rozróżnienie na lęk zwyczajny (czy podstawowy) oraz lęk drugiego stopnia – lęk pochodny. Lęk pochodny to permanentne usposobienie, w przeciwieństwie do zwyczajnego lęku, który zdarza się epizodycznie; innymi słowy, jest to wciąż obecne echo minionych traumatycznych doświadczeń, które nie pozwala jednostce przestroić się na pogodną i ufne przyjmowanie nadchodzącej przyszłości. Można uznać, że osoby borykające się z lękiem pochodnym przyswoiły wizję rzeczywistości, w której stale oczekiwać należy ataku i niezdefiniowanego zagrożenia. Czułość została zrutynizowana. Ludzie odczuwający zagrożenie radzą sobie jak potrafią – często przeciwnie.

RYZIKO I KULTURA NIEUFNOŚCI

Specjaliści podpowiadają, że lęk łatwo reprodukuje się i rozprzestrzenia. Czym więcej lęku, tym mniej obiektywizmu i poznawczej trzeźwości. Spirala nakręca się, kiedy stabilne osoby doświadczają obronnych działań współobywateli –

skłanianie są wówczas do weryfikacji swoich wyobrażeń o poziomie bezpieczeństwa. Czym więcej kamer przemysłowych i pracowników ochrony, czym więcej ludzi noszących przy sobie broń, tym gorzej: poczucie zagrożenia i osaczenia rośnie proporcjonalnie do wysokości ogrodzeń wokół zamkniętych osiedli.

Czy powszechne ubezpieczanie się na wypadek wszystkiego, co tylko podsunie wyobraźnia, nie jest znaczące? Płacimy za ubezpieczenia od odpowiedzialności wobec innych, na wypadek kradzieży, zranienia, niepogody czy niedotrzymania kontraktów biznesowych. Gałąź gospodarki oparta na nieufności prosperuje bardzo dobrze. Nawet w roli zasobnego konsumenta jednostka nie może wykazywać nadmiernego zaufania. Ufność wobec towarów spada nie tylko w tym sensie, że ich materialna żywotność wydaje się ciągle zmniejszać. Chodzi także o to, że „obiekty naszych pragnień szybko tracą siłę przyciągania, a na przedmiotach naszej dumy w mgnieniu oka pojawia się piętno wstydu”[4]. Konsumpcyjna tożsamość, budowana w procesie otaczania się dobrami-symbolami, jest wyjątkowo krucha.

Dodajmy również, że supernowoczesne, interaktywne media służą nam do nasycania się informacjami zapowiadającymi niezliczone katastrofy i kryzysy – „dzień w dzień dowiadujemy się, że spis zagrożeń nie jest bynajmniej kompletny”[5]. Przyjmujemy gigantyczne porcje cudzego cierpienia i pakiety wezwań do charytatywnej pracy. Kiedyś dylematy i decyzje etyczne (a zatem i polityczne) charakteryzowała bezpośredniość, tak jak bezpośredni był głos osoby proszącej o pomoc. Można odnieść wrażenie, że dziś nasze wybory moralne stają się coraz bardziej abstrakcyjne i najprawdopodobniej nieadekwatne do naszych zdolności poznawczych.

Zapewne należy pogodzić się z faktem, że nie jesteśmy w stanie uzyskać zadowalającej wiedzy na temat przyszłości – nawet tej przyszłości, którą współtworzymy własnymi decyzjami. Aby sprawnie i bez nadmiernego dyskomfortu funkcjonować na co dzień, człowiek musi dokonywać wielu zakładów odnośnie swego

otoczenia. „Zaufanie to zakład (przekonanie i oparte na tym działanie), że niepewne przyszłe działania innych ludzi lub funkcjonowanie urzędów czy instytucji – będą dla nas korzystne”⁶. Obecnie mamy jednak do czynienia z tworzeniem się czegoś przeciwnego: kultury nieufności. Nestor polskiej humanistyki, konserwatywny socjolog Piotr Sztompka, nie pozostawia złudzeń: „zaufanie publiczne, rozumiane jako przekonanie o kompetencji, rzetelności, uczciwości, prawdomówności, bezinteresowności i spolegliwości elit politycznych, rządu, instytucji publicznych, wyraźnie pogarsza się w najmocniejszych demokracjach świata.” [...] „Zaufanie konsumenckie także się obniża.” [...] „Na koniec zaufanie egzystencjalne albo inaczej rutynowe, czyli bezrefleksyjne poczucie pewności, stabilności i ciągłości życia codziennego, ulega załamaniu”^[7]. Nawet stara, znana reguła, że oprócz śmierci możemy być pewni tylko płacenia podatków, została przez plutokratów brutalnie sfalsyfikowana.

XANAX DLA WSZYSTKICH

Kiedy przywołamy dane statystyczne, zobaczymy, że zdrowie psychiczne w rozwiniętych społeczeństwach jest na coraz niższym poziomie. Pierwszy z brzegu efektowny przykład: na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat liczba zaburzeń depresyjnych i lękowych wśród Amerykanów wzrosła o blisko 300%^[8]. Ze statystyką należy oczywiście uważać; trudno ocenić, czy liczby z pożądaną dokładnością odzwierciedlają większe nasilenie chorób psychicznych – na pewno pokazują również, że dziś przywiązuje się większą niż dawniej wagę do higieny psychicznej. Stworzono nowe metody badawcze, diagnostyka jest bardziej precyzyjna, a dostęp do państwowej służby zdrowia zwiększył się. W żadnym razie nie można jednak ignorować istnienia problemu: wedle WHO zaledwie jedna trzecia osób cierpiących na zaburzenia psychiczne korzysta z profesjonalnej pomocy. Prognozy Światowej Organizacji Zdrowia przestrzegają, że w 2022 r. depresja będzie na świecie drugim najbardziej kosztownym społecznie schorzeniem, zaraz po

chorobach nowotworowych. Znaczące jest, że w Wielkiej Brytanii w latach 1998-2010 przepisywanie leków psychotropowych zwiększało się średnio o 10% rocznie[9]. Na kłopotach z dobrostanem psychicznym można zarobić (i wyspekulować) nieprzyzwoicie duże pieniądze.

Warto odnotować, że w ostatniej Diagnozie Społecznej z 2015 r. 90% badanych osób ujawniło, że „w minionych miesiącach” nie przeżywało głębokich kryzysów, które powodowały pojawienie się myśli samobójczych. W porządku? Niestety nie – przecież widzimy tym samym, że 10% obywaterek i obywateli przyznało, że samobójstwo rozważało rzadko (7,2%), często (2,2%) i bardzo często (0,5%)[10]. Autorzy i autorki Diagnozy zaskakująco szybko przechodzą nad tym faktem do porządku dziennego. Skądinąd wiemy, iż socjologowie w wielu miejscach na świecie są w stanie wykazać, że czynniki takie, jak choćby niestabilność zatrudnienia i zbyt długi czas pracy, skutkują znacznym pogorszeniem zarówno zdrowia fizycznego, jak i psychicznego[11].

Jestem zdania, że wobec medycznych przenośni stosowanych do opisu kultury czy polityki warto zachować rezerwę – niemniej, czasem wydają się być na miejscu. Sięgając do psychiatrycznej literatury przedmiotu znajdziemy na przykład opisy zaburzeń anankastycznych, czyli związanych z obsesjami i natręctwami. Specjaliści wyjaśniają, że przeczesanie włosów lub wyszorowanie rąk może zaburzoną osobę uwolnić od niepokoju nawet na kilka godzin, podobnie jak tabletka xanaxu. Nie trzeba być psychologiem, aby zrozumieć, że realnym kłopotem pacjenta nie jest higiena ciała – jeśli przyjmujemy symptom w dosłownym, racjonalnym kontekście, popełniamy błąd. Poważne, dolegliwe objawy (neurotyczne, psychotyczne, jakiegokolwiek inne) stanowią najczęściej formę dysfunkcjonalnej obrony, są nieadekwatną odpowiedzią i „rozpaczliwą” reakcją naszych organizmów. To strzały na ślepo, przypadkowo rozdawane ciosy, które nie przynoszą trwałej ulgi.

Słynni pionierzy psychoanalizy, choć mylili się częściej niż

bramkarze przy rzutach karnych, mieli właściwą intuicję: usuwanie symptomów jest na dłuższą metę pozbawione sensu, gdyż w miejsce tych zlikwidowanych zjawiają się inne. Klasyczna syzyfowa praca.

Jeśli spojrzymy na pole społeczne, na zbiorowości przepełnione płynnym lękiem i frustracją, zauważymy zbliżony mechanizm obronny. Kiedy zszokowani i przejęci wysyłamy sms-y wspomagające finansowo remont hospicjum, kiedy w podnieceniu, niecierpliwie wskazujemy w społeczności kozła ofiarnego, gdy kompulsywnie korzystamy z pornografii, albo kiedy zażywamy wyciszające farmaceutyki, najczęściej po prostu redukujemy natężenie symptomów. Oszukujemy nasze ciała. Próbuje wykiwać system nerwowy, który generuje sygnały ostrzegawcze: jest źle! Wygląda na to, że społeczno-ekonomiczna płynność naprawdę nam nie służy.

HOBBESEM FREUDA

Szukając odpowiednich rozwiązań należy zwrócić uwagę na dwie istotne rzeczy.

Rzecz pierwsza: należy ominąć szczególnie popularną pułapkę, w której utknęła między innymi część lewicy zbyt silnie przywiązana do psychoanalitycznego sentymentu (choćby kontrkulturowi partyzanci i przedstawiciele ruchów New Left).

Na manowce – jak sądzę – wyprowadzi nas freudowskie założenie odnośnie do ludzkiej natury. Zasadniczo składają się na nią dwa przeciwstawne popędy: libido („eros”) i destrudo („tanatos”). Zgodnie z tym przekonaniem możemy popędy przemieszczać, obrabiać, wytyczać im bardziej akceptowalne drogi, czyli sublimować; ewentualnie możemy je tłumić. Już w szkolnych ławkach poznajemy opowieść o rzekomo nieziennej ludzkiej naturze i kagańcu cywilizacji. Krótko mówiąc: z biegiem czasu, zamiast mordować inne osoby gołymi rękami i gwałcić bez opamiętania, stworzyliśmy konkurencję rynkową i sport, gdzie agresywno-destruktywne skłonności uwalniają się w

miarę nieszkodliwy sposób; lecz koniec końców „tanatosa” wyzbyć się nie możemy. Antropologiczny pesymizm w czystej postaci.

Jeśli powszechnie przyjmiemy, że konstytutywnym, immanentnym składnikiem człowieczeństwa jest popęd śmierci, łatwo uwierzemy w konserwatywną przypowieść o pierwotnej wrogości jednostek wobec siebie nawzajem. Albo usiadziemy na plaży wokół hedonistycznego ogniska z bojownikami kontrkultury, przekonanymi, że popędów tłumić nie wolno, a wszelkie kulturowe urządzenia i polityczne regulacje są źródłem cierpień.

Porównując uwagi na temat stanu natury czynione przez Freuda z przemyśleniami innego klasyka, Hobbesa, zobaczymy, gdzie leży kluczowy problem. Jeżeli uważnie i bez uprzedzeń prześledzimy „Lewiatana”, dostrzeżemy, że w dwa i pół wieku starszej analizie Hobbesa agresja obecna w stanie natury nie mówi nam niczego głębokiego o „prawdziwej” ludzkiej naturze. W jego opinii gwałt i przemoc są produktami przede wszystkim powierzchownych cech interakcji międzyludzkich (potwierdzenie tej myśli znajdziemy też u Rousseau). Przemoc wynikać może m.in. z braku powszechnie przyjętych reguł współżycia oraz z braku poczucia bezpieczeństwa – czyli z baumanowskiego płynnego lęku. J. Heath i A. Potter piszą tak: „Hobbes twierdzi, że choć stan natury jest pełen okrucieństwa, nie wynika to z wrodzonej agresywności ludzi. Problem w stanie natury polega przede wszystkim na tym, że nie możemy sobie nawzajem ufać. Zajmujemy więc wobec siebie agresywną postawę i stosujemy strategie wyzysku – ale nie dlatego, że powoduje nami fundamentalna potrzeba wyzyskiwania bliźnich! Chcemy się ochronić przed wykorzystaniem z ich strony”, w związku z czym często gotowi jesteśmy stosować przemocowe rozwiązania napotkanych problemów. Nie warto wierzyć w mistyczną koncepcję popędu śmierci, który zagłusza rozumowe wnioski, nawet jeśli pełny racjonalizm człowieka jest mrzonką. To społeczny chaos i deregulacja sprzyjają lękom i brutalnym obronom. Widzimy, że

według Hobbesa „zadanie stworzenia cywilizacji jest znacząco skromniejsze niż w pojęciu Freuda” – dla pokojowego współdziałania nie trzeba walczyć z potężnymi, mitycznymi popędami, lecz należy tworzyć procedury, systemy prawne, inkluzywne instytucje.

I rzecz druga: funkcjonowanie w płynnym świecie, wśród nadmiaru ryzyk, natłoku danych i aktów rywalizacji byłoby mniej dotkliwe, gdybyśmy powstrzymali postępujący rozkład kompleksowych, uniwersalistycznych wizji świata: doktryn, ideologii czy metanarracji wykpiwanych np. przez postmodernistycznych filozofów. Nie dysponując spójnym, zrozumiałym obrazem rzeczywistości, jesteśmy skazani na niepewność co do znaczenia naszych działań. Sensotwórcza rola systemów etycznych jest nie do przecenienia. Warto przywołać słowa Mirosławy Marody: „Właśnie dzięki emocjom i wartościom zakodowanym w całościowych, nomicznych wizjach świata, jesteśmy w stanie kontrolować natłok bodźców płynących ze środowiska, poprzez różnicowanie ich znaczenia dla naszych dążeń. Same te dążenia” [...] „są pochodną społecznie wytwarzanej, nomicznej wizji, rozdzielającej to, co naturalne, racjonalne, i oczywiste od tego, co irracjonalne”[12]. Tym, co znajduje się u podłoża lękowego doświadczania otoczenia, nie są wyłącznie konsumpcyjny spektakl, ilościowy przyrost bodźców i systemowe konflikty obecne w płynnym kapitalizmie, lecz także obumieranie tej porządkującej struktury życia społecznego, jaką tworzą zbiory idei, pozwalające prowadzić usystematyzowane myślenie.

NIE WSZYSTKO MUSI ROZPŁYNAĆ SIĘ W POWIETRZU

Wspólnym projektem nowoczesnego społeczeństwa klasowego było dążenie do równości i emancypacji. Projektem ponowoczesnego społeczeństwa ryzyka i płynnego kapitalizmu jest dążenie do bezpieczeństwa i marzenie o wyswobodzeniu się z lęku. Podkreślmy, że sen o równości wiązał się z działaniem w duchu pozytywnym, utopia bezpieczeństwa jest zaś w znacznym stopniu defensywna, asekuracyjna, niekiedy paranoiczna. Pojawia się

pytanie, czy wspólnoty oparte na niepokoju i projekty ufundowane na lęku oraz nim napędzane, są w stanie przynieść coś dobrego i rozsądnego politycznie?

Na szczęście niepokój nie pozbawił nas jeszcze całkowicie wiary w rozum. Analizowany przez Bauman postmodernistyczny bezwład intelektualny posiada istotną zaletę: sam jaskrawo oświeśla sprzeczności tkwiące u swych korzeni, uwydatnia własne wady i ślepe uliczki. Świadectwem naszej epoki, jak sądzę, nie muszą być słowa Baudrillarda: „the real is no longer real” – wbrew postmodernistycznym apokaliptykom uznajmy fakt, że twarda rzeczywistość mimo wszystko istnieje. Nie pozwólmy, aby każda stałość rozpułynęła się w powietrzu – spójne, uniwersalne opowieści oraz tworzone z odpowiednim krytycyzmem instytucje i regulacje są zbiorowości potrzebne jak czyste powietrze.

Zwracajmy uwagę na faktyczne, głębokie źródła społecznego lęku. Nie warto nerwowo rzucać się w wir medialnych awantur i ulegać pokusie chaotycznego rozwiązywania naskórkowych problemów. Jak pisze nadpobudliwy teoretyk z Lublany, Slavoj Žižek, „Już lepiej nie robić nic, niż angażować się w punktowe działania, których ostatecznym efektem jest głównie to, że system pracuje sprawniej. Dziś największym zagrożeniem nie jest pasywność, lecz pseudo-aktywność.”

Autorstwo: Michał Kowalówka

Zdjęcie: [Forumlitfest](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [NowyObywatel.pl](#)

PRZYPISY

[1] Z. Bauman, „Posłowie” [w:] W. Benjamin, „Pasaże”, tłum. B. Frydryczak, Kraków 2005.

[2] P. Zimbardo, R. Gerrig, „Psychologia i życie”, tłum. J. Radzicki, E. Czerniawska, A. Jaworska, J. Kowalczevska, Warszawa 2011, s. 604, 612.

- [3] Z. Bauman, „Płynny lęk”, tłum. T. Kunz, Kraków 2008.
- [4] Z. Bauman, „Kultura w płynnej nowoczesności”, Warszawa 2011.
- [5] Tamże, s. 12.
- [6] P. Sztompka, „Zaufanie”, Kraków 2007.
- [7] P. Sztompka, „Zaufanie”, Kraków 2007.
- [8] M. Marody, „Jednostka po nowoczesności”, Warszawa 2016, s. 106.
- [9] Stephen Ilyas, Joanna Moncrieff, „Trendy w przepisywaniu oraz koszt leków stosowanych w zaburzeniach psychicznych”, British Journal of Psychiatry 2012; nr 200.
- [10] J. Czapiński, T. Panek (red.), „Diagnoza społeczna 2015”, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa 2015.
- [11] K. Sparks, C. Cooper, Y. Fried, A. Shirom, „The effects of hours of work on health: A meta-analytic review”, „Journal of Occupational and Organizational Psychology” nr 70.
- [12] M. Marody, „Jednostka po nowoczesności”, Warszawa 2016.